francuska otrzymała wiadomość, że markiz de Bland na własną prośbę został przydzielony do poselstwa w Waszyngtonie. Jednocześnie nadszedł list od markiza, pisany z Trouville, w którym markiz żegnał swą zwierzchność i kolegów.

Lord Robert przyniósł te wieści córce do domu. Miss Mabel wysłuchała spokojnie, poczem wręczyła ojcu list i milcząco opuściła pokój.

List był pisany do Mabel. Markiz de Bland przepraszał ją, że nie może starać się o jej rękę, ale jest już dawno ożeniony i ma kilkoro dzieci. Ważne powody skłaniały go do zatajenia tego małżeństwa przed światem — prosi też Mabel o nie rozgłaszanie tego faktu i błaga o przebaczenie, że wywołał swem zachowaniem złudne i niestety niezisziczalne projekty.

Lord Robert z cichym „shoking!" schował list do kieszeni i zamyślił się nad sposobem przywrócenia córce równowagi i upozorowania całego zajścia przed towarzystwem londyńskiem.

Wkrótce jednak spostrzegł z zadowoleniem, że obawy jego wobec Mabel okazały się płonne. Piękna panna zewnętrznie nie zmieniła zupełnie swego życia, nadal jeździła samochodem, grała w tennisa, spędzała długie godziny na rzece w białej żaglówce. Lord odetchnął — córka jego była prawdziwie zahartowanym człowiekiem...

Ale w duszy Mabel podniosła się burza. Nie mogła znieść myśli, że ją, gardzącą tyloma bijącemi dla niej sercami, oszukano tak haniebnie. Jedno tylko słowo dźwięczało jej w mózgu, niby uparta osa: Zemsta!

Po dziesięciu dniach miss Mabel wyjechała z Londynu, zostawiając dla ojca list, w którym donosi mu, że udaje się w podróż po kontynencie, aby rozerwać się i uspokoić.

— — — — — — — —

Na tarasie Palace - Hotel w Trouville siedział markiz de Bland z piękną i wytworną kobietą. Wyszukany obiad przerwał im lokaj, podając markizowi list. Markiz poznał duży, wyraźny charakter pisma Mabel. Zaniepokojony, otworzył list, przebiegł go oczyma, zbladł i przeprosiwszy piękną znajomą, zdziwioną i podrażnioną jego zagadkowem zachowaniem się, poszedł nad morze. Ostry powiew nie uspokoił go jednakże. Markiz poznał dobrze silną, nieugiętą wolę Mabel i ogarnął go typowy lęk mężczyzny, który czuje się bardzo winnym wobec kobiety. Co chciała ona teraz od niego?

O 7-ej minut 32 markiz opuścił expressem Trouville.

W dwa dni później wieczerzał w swoim majątku w Normandji w towarzystwie żony i dzieci. Gdy dzieci poszły spać, markiz przechadzał się z żoną alejami parku. Nagle zjawiła się pokojówka, niosąc na tacy depeszę. Markiz przeczytał ją ukradkiem, a nazajutrz o świcie, nie dając żonie żadnych wyjaśnień, wyjechał.

Po kilku dniach w kasynie w Monte - Carlo, gdzie markiz od trzech wieczorów wygrywał całe stosy pieniędzy, upadł mu banknot stufrankowy. Gdy schylił się po niego, zobaczył obok na ziemi liścik, noszący znany mu aż za dobrze charakter pisma. Markiz zadrżał i gnany śmiertelnym strachem opuścił kasyno, a wnet potem Monte - Carlo.

Jak tropiony zwierz, tułał się markiz de Bland z miasta do miasta. Wciąż łudził się nadzieją, że miss Mabel znudzi się ten szalony pościg — ale daremno. Gdziekolwiek skierował swe kroki — list lub depesza ostrzegały go, że prześladowczyni jest blisko.

Pod koniec lata udał się do Waszyngtonu, aby objąć nowy urząd w ambasadzie. Podróżował jako pasażer śródpokładu na niedużym portugalskim parowcu, sądząc, że uniknie swej dręczycielki.

W Waszyngtonie rozgościł się w swych apartamentach i zaczął lżej oddychać, gdy minęło dwa tygodnie, a Mabel nie dawała o sobie znaku życia.

Nadszedł dzień, w którym miał się przedstawić prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Ubrany we frak, poprawiał jeszcze przed lustrem wprawnym ruchem palców nieskazitelnie biały krawat. Nagle zatrząsł się cały. Ujrzał w lustrze, jak otworzyły się drzwi i do pokoju wsunęła się miss Mabel, unieruchamiając go stalowem spojrzeniem swych błękitno - szarych oczu. Za nią, niepostrzeżenie dla markiza, przemknął szczupły, czarno ubrany młodzieniec i ukrył się w fałdach portjery u okna.

— Otom przyszła sama, panie markizie. Myślę, że będziesz mi równie posłuszny, jak mym listom.

Markiz bezwładnie opadł na krzesło i złożywszy ręce, krzyknął:

— Na miłość boską, czego pani chce ode mnie?

— Pan mnie tropił, jak dzikiego zwierza — czyż mnie nie wolno zabawić się w myśliwego, który póty będzie gnębił pana, aż pan upadnie? — odparła Mabel i szybkim ruchem wyjąwszy z woreczka rewolwer, wymierzyła w markiza i krzyknęła.

— Panie markizie, expressem o 7-ej opuści pan Waszyngton!

De Bland'a ogarnęła rozpacz. Skoczył do niej, gotów do walki na śmierć i życie. Ale gdy ujrzał palec miss Mabel, spokojnie obejmujący cyngiel, zadrżał i upadł przed nią na kolana, błagając ze szlochem o zmiłowanie.

Wtedy z za kotary odezwało się delikatne przyklęcie i ciemna postać opuściła pokój, unosząc nieduży aparat fotograficzny. Miss Mabel schowała rewolwer i zimno wycedziła:

— Powstań pan, popraw frak i śpiesz do prezydenta. Przedstaw mu się dzisiaj — jutro może być za późno...

Wolnym, spokojnym krokiem piękna miss wyszła. Markiz wkrótce potem udał się do Białego Domu, gdzie jako przedstawiciel wielkiego narodu, przyjęty był z wielkiemi honorami.

Nazajutrz zato w Waszyngtonie i New - Jorku ze złośliwemi uśmiechami podawano sobie brukowe pisemko, w którem pod sensacyjnym nagłówkiem, tłustemi trzcionkami opisana była przygoda miłosna markiza, pościg dzielnej dziewczyny, tchórzostwo oszusta, a obok zdjęcie uwieczniało młodego dyplomatę, błagającego na klęczkach śliczną pannę, mierzącą doń z rewolweru.

Karjery dyplomatyczna i życiowa markiza de Bland skończyły się. Wyszydzony, zgorzkniały, zaszył się w swoim majątku, gdzie strawił życie.

W tydzień po opisanej scenie miss Mabel witała swego ojca, opowiadając mu spokojnie o miastach i krajach, które zwiedziła.

Towarzystwo londyńskie przyjęło miss Mabel owacyjnie. Podziwiano ją ogólnie, a zastęp wielbicieli ubiegał się o rączkę nieustraszonej dziewczyny. W krótkim czasie poślubiła lorda Henry Dundonalda i podobno żyła z nim nader szczęśliwie.

(tłum. Ir.)

Polski Rigoulot.

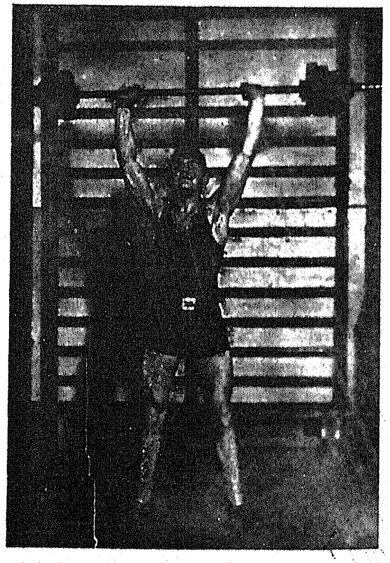

Łodzianin Erwin Stibbe (Union), uprawia z zamiłowaniem ciężką i lekką atletykę oraz boks.

Redaktor: **Klemens Orchulski.** Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego".**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok III. ŁODŹ, dnia 27 czerwca 1926 roku. Nr. 26.

P. Zofja Lindorfówna

Urocza odtwórczyni „Wikci" z „Ludzi Tymczasowych" — Kaweckiego święciła triumfy na scenie Teatru Miejskiego w Łodzi podczas gościnnych występów stołecznego Teatru Narodowego w ubiegłym tygodniu.

Teatralja.

„Nie-Boska“ w nowej inscenizacji. — Flers ma zawsze powodzenie. — Nowości zagraniczne.

Wystawienie „Nie-Boskiej“ w teatrze im. Bogusławskiego stało się (jak to niemal z każdą premierą w tym teatrze bywa) prawdziwym wypadkiem dnia w stolicy. Inscenizator Schiller i dekorator Drabik dali całkiem nowe i nowoczesne ujęcie arcydzieła Krasińskiego, tworząc całość, mogącą tu i wodzie budzić pewne zastrzeżenia formalne, niemniej jednak będącą skonkretyzowaniem społecznej paraboli poety w kształt wysoce artystyczny, w szczegółach wszelkich konsekwentny i dlatego ze wszechmiar zasługujący na najżywsze zainteresowanie.

Naczelnemi wskazaniami w tej pracy reżyserskiej, odbiegającej daleko od sposobu ujęcia w swoim czasie: jak najdalej posunięta teatralizacja słowa i symbolów Krasińskiego oraz, jak już wspomnieliśmy wyżej, unowocześnienie dzieła. Naturalnie, że niezawsze i nie we wszystkich momentach te dążenia reżyserskie dały się pogodzić z z zasadniczą linją i romantycznym stylem „Nie-Boskiej“. Więcej nawet — w niektórych obrazach pęd nowatorski reżysera łamał harmonję utworu i kłócił się z jego poetyckim tekstem. Wysunięcie na pierwszy plan działających mas, nie zaś, jak u Krasińskiego, przywódców dwóch walczących światów, musiało z konieczności zepchnąć nieco w cień wielkie figury hr. Henryka i Pankracego. Z tych samych względów zatraciła się gdzieś i zbladła nieziemska, wizjonerska postać Orcia, którego rolę oddano — wbrew dobrej tradycji — w ręce męskie i to nie nazbyt sprawne

W każdym bądź razie inscenizator w zadaniu swojem miał do wykonania i wykonał pracę olbrzymią. Można rezultat jej oceniać tak czy inaczej, sądy swoje obwarowywać mniejszemi lub większemi zastrzeżeniami, można się nawet obruszać na ubranie hrabiego Henryka w nowoczesny frenczа Leonarda w skórzaną kurtkę bolszewicką — ale przyznać trzeba, że w tej zupełnie świeżej, nowej i własnej inscenizacji „Nie-Boskiej“ jest olbrzymi wysiłek i potężny rozmach twórczy, co przyznała prawie jednozgodnie krytyka stołeczna różniąca się zresztą w istocie swych poglądów na potrzebę i dopuszczalność „schillerowskiej zuchwałej „przeróbki“ dzieła Krasińskiego. Znakomite wypracowanie licznych scen zbiorowych, wspaniałe pomysłane, niesamowite, jak chcą niektórzy — „genjalne“ dekoracje Drabika — przyczyniają się do konieczności stwierdzenia niezaprzeczalnego faktu, że „Nie-Boska“ obok „Róży“ Żeromskiego są w kończącym się sezonie najciekawszemi bodaj widowiskami w teatrach warszawskich.

A w Teatrze Małym zakrólował znowu de Flers z Caillawetem, pisarze, jak wiadomo, bezkonkurencyjni i zawsze — kasowi. Wystawiono mianowicie komedję „Osiołkowi w żłobie dano...“, w której poczciwy osiołek — p. Georges Boullains znajduje się w arcytrudnej sytuacji pomiędzy aż czterema uroczemi kobietami. Porównanie pięknej kobiety do „pełnego żłobu“ nie wydaje mi się dość — poetycznem, możnaby oczywiście znaleźć sto lepszych, wznioślejszych metafer... A jednak tytuł komedji doskonale maluje zakłopotanie p. Boullains, którego wybór jest trudniejszym czynem, niźli sąd Parysa, gdy chodziło o trzy tylko boginie. Węgierko i Malicka w rolach głównych byli niezupełnie w swoich — rolach. Ale że to aktorzy pierwszej klasy, więc radę sobie dali cum bande oklaskującej swych ulubieńców publiczności. W „Osiołku“ wystąpiła też utalentowana i sympatyczna artystka teatru łódzkiego, p. Ira Kozłowska, z zadowoleniem powitana przez prasę stołeczną.

Jak głoszą ostatnie informacje, nad Teatrem im. Bogusławskiego, o którym niejednokrotnie mieliśmy możność pisać szerzej, nie wisi już Damoklesowy miecz — groźba zamknięcia. Magistrat warszawski zamierza podobno wydzierżawić Teatr, udzielając mu wydatnej subwencji. Dotychczas złożono dwie oferty na dzierżawę; jedną ze strony p. Adwentowicza, drugą — p. Zelwerowicza, Schillera i Horzycy. Dzisiejsi kierownicy Teatru im. Bogusławskiego gotowi są prowadzić nadal tę scenę przy subsydjum 40,000 zł. miesięcznie. Dalsze losy pracowitego i wyjątkowo pożytecznego Teatru rozstrzygnięte zostaną w najbliższej przyszłości.

W berlińskiej Volksbuehne wystawiono niedawno ciekawy eksperyment literacko-dziennikarski pióra Alfonsa Paquet'a p. t. „Sturmflut“. Jest to jak gdyby zmodernizowany warjant pomysłu, zużytkowanego przez Shawa w jego „Majorze Barbarze“. Osią tematowąsztuki jest mianowicie to, że rosyjski rewolucjonista sprzedaje Petersburg angielskiemu kapitaliście po to, by zdobyć fundusze na kontynuowanie i pogłębianie rewolucji. Ciekawa bardzo jest konstrukcja techniczna dramatu, stopienie w jedno ośrodków technicznych teatru i kina. Dzięki zastosowaniu filmu rola opisowa scenicznego słowa zredukowana jest do minimum. Tak np. na wzmiankę o rewolucji w Chinach przesuwa się na ekran serja zdjęć z powstania chińskiego, stanowiąc niejako tło widowiska. Interesującą sztukę Paquet'a wyreżyserował jeden z najlepszych reżyserów niemieckich, E. Piscator.

Sędziwy pionjer i twórca nowego dramatu włoskiego, Luigi Pirandello, pracuje obecnie niezmordowanie nad czterema aż nowemi sztukami teatralnemi. Aczkolwiek Pirandello posiada w Rzymie swój własny teatr, zamierza jednak nowe sztuki powierzyć do grania innym teatrom włoskim, swojej trupie Pirandello daje przeważnie do grania sztuki młodych, nieznanych jeszcze autorów włoskich, torując im w ten sposób drogę do rozgłosu i sławy. Ten brak ekskluzywizmu w działalności teatralnej Pirandella jest pięknym rysem sławnego pisarza, który wiele nowych idej i nieznanych przedtem myśli wniósł do dzisiejszej dramatyki europejskiej.

Rosyjski teatr dramatyczny w Rydze wystawił z ogromnym sukcesem dramat Ibsena „Bohaterowie północy“. Wspaniałe dekoracje Antonowa, kostjumy Rykowskiego oraz świetna interpretacja aktorska — złożyły się na całość pierwszorzędna. Było to, jak twierdzi krytyka, jedno z najlepszych przedstawień Ibsena w czasach ostatnich w państwach bałtyckich.

Delta.

Z „Jednorogu“ w Miejskiej Galerji Sztuki.

Studjum portretowe **J. Hrynkowski,**

Cześć naszym przyjaciołom.

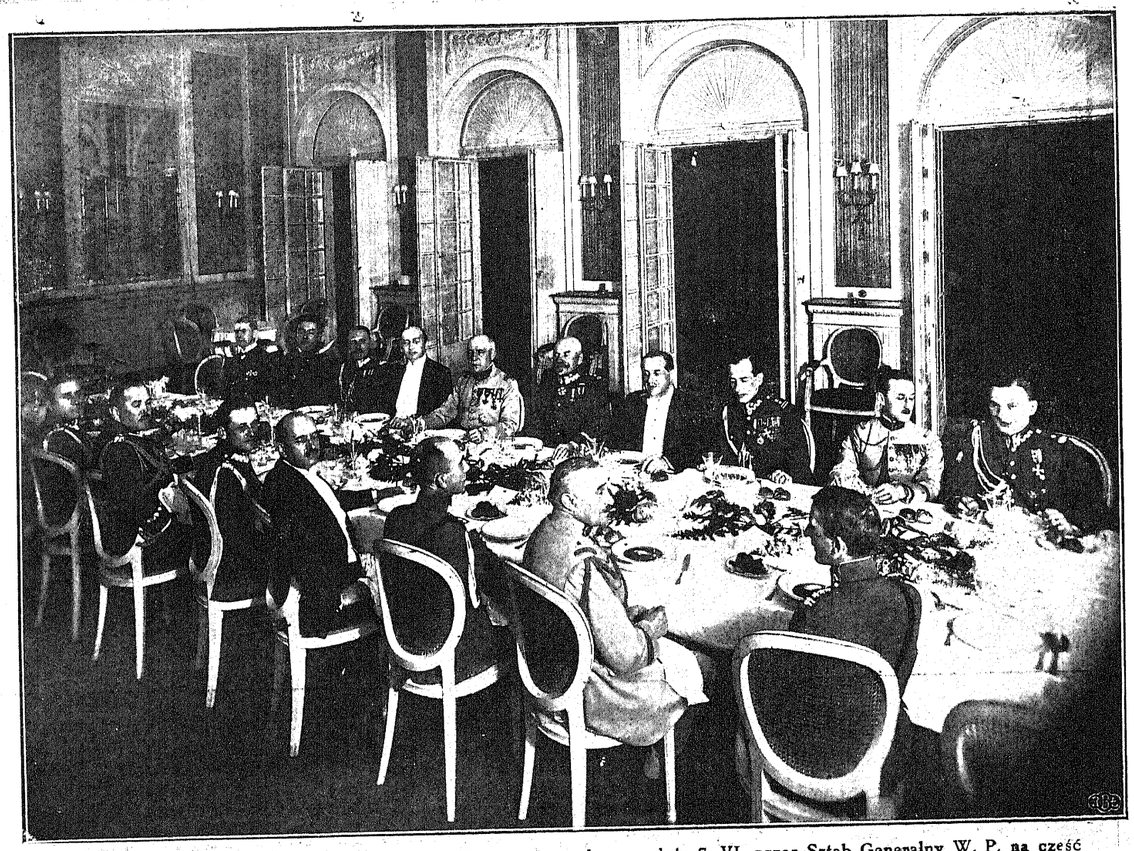

Bankiet pożegnalny w Hotelu Europejskim w Warszawie wydany w dniu 7. VI. przez Sztab Generalny W. P. na cześć Generała Dupont, ustępującego szefa francuskiej misji wojskowej w Polsce.

Chcesz pokoju — gotuj wojnę.

Łódzka Komisja poborowa rocznika 1905, urzędująca przy ul. Sienkiewicza, przy pracy.

Nocne lądowanie amerykańskiego sterowca T. C. 5 przy pochodniach na lotnisku w Nowym Yorku.

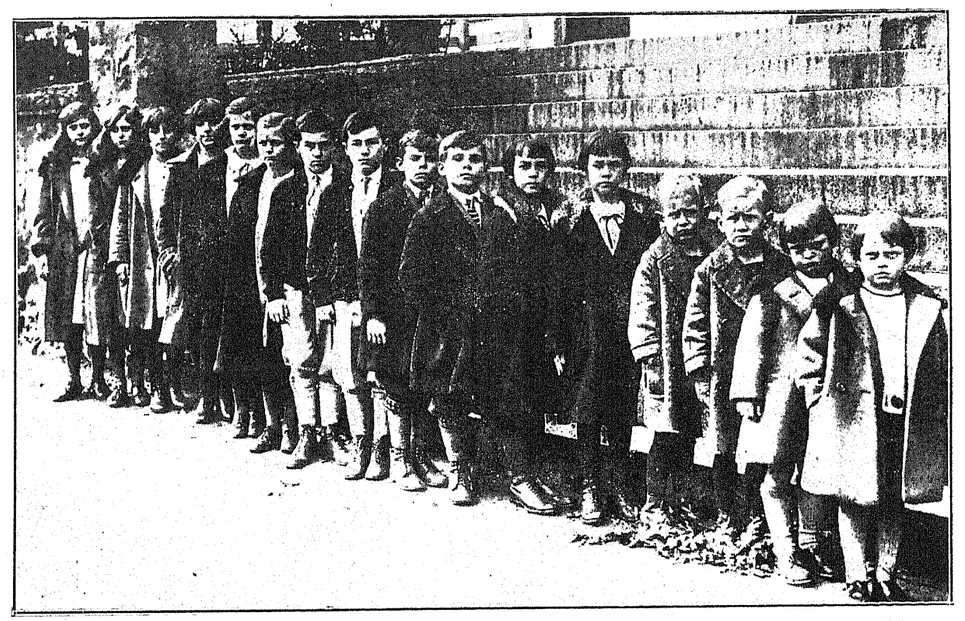

Osobliwością miasta Malden w Stanach Zjednoczonych jest niezwykła ilość bliźniąt, uczęszczających do miejskiej szkoły powszechnej. Nauczycielom wypada z tego powodu przezwyciężyć niejedną trudność wobec łudzącego podobieństwa poszczególnych par bliźniąt, które łatwo zaobserwować na powyższej fotografji.

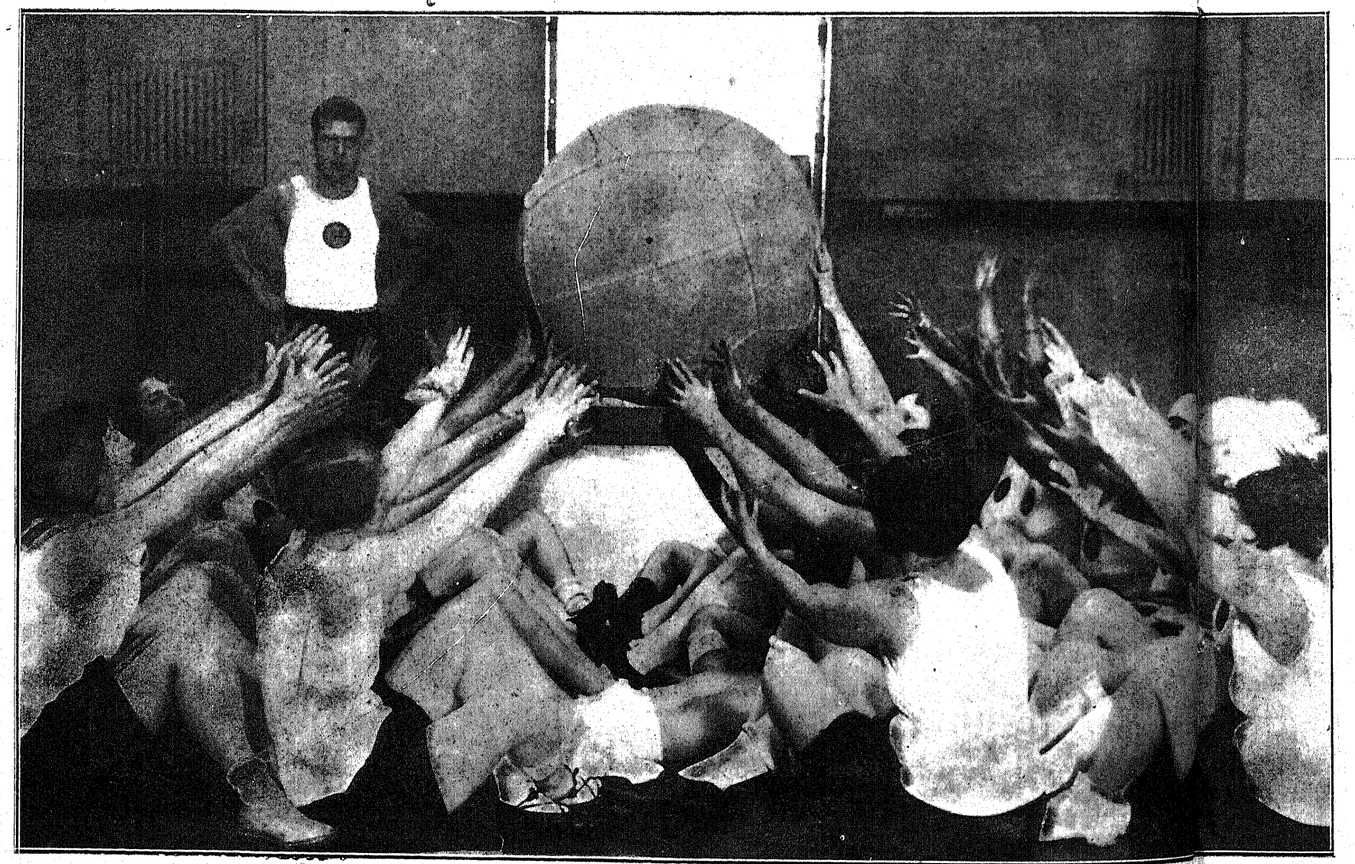

Uczenice, członkinie klubu atletycznego w Hollywcod, podczas rannego treningu, do którego służy ulubiona w Ameryce piłka ręczna „Hand-Ball".

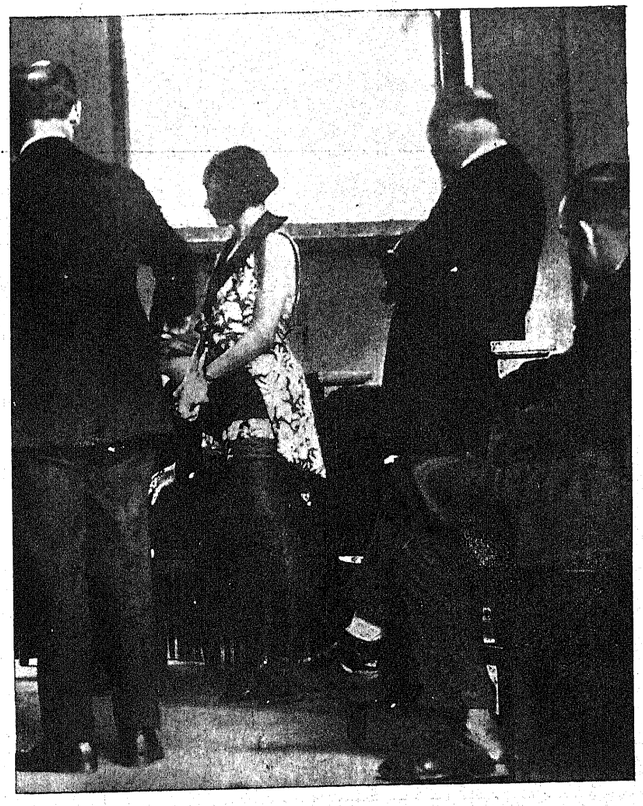

„WSTYDLIWA AMERYKA". W Brocklynie zaaresztowano aktorkę, która wystąpiła na scenie w negliżu, oskarżono ją o obrazę moralności publicznej i skazano na grzywnę. Fot. nasza przedstawia scenę przesłuchania „winowajczyni" w komisarjacie.

Piotr Lipszyc,

Młody adept sztuki filmowej kreuje rolę egzotycznego kochanka w nowym obrazie „R. P. Filmu p. t. „Wieczna Młodość".

Gen. Charpy

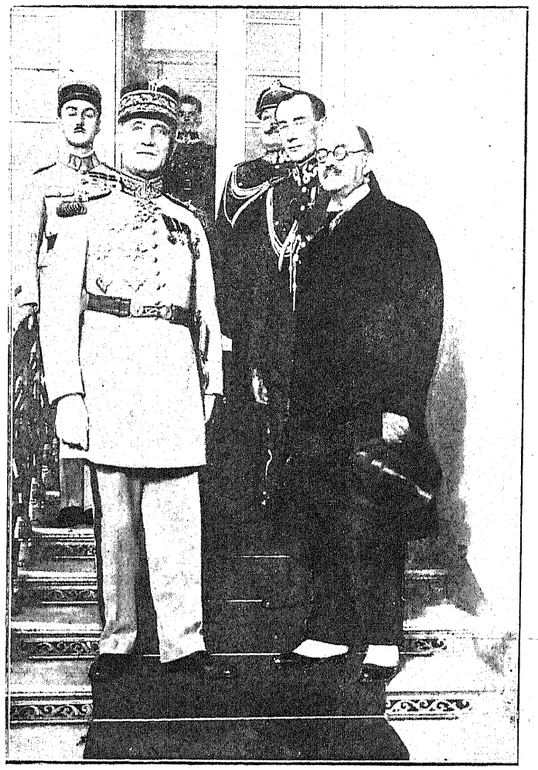

Nowy szef francuskiej misji wojskowej objął to stanowisko po gen. Dupont.

P. Niewiarowska w „Lady Chic" na scenie teatru swego imienia.

„Kobieta, wino, dancing" na scenie Teatru Małego z p. Kamińską w roli Ireny.

M. et A. FISCHER.

Jak kto niema szczęścia.

Jan Fardot otrzymał list od dyrektora teatru „Fantaisies", że komedja jego, przyjęta przed siedmiu laty wejdzie wreszcie na afisz, a próby wnet się rozpoczną.

Fardot wyciągnął z szuflady rękopis „Porwania" i przeglądał go, gdy zbliżyła się jego żona.

— Janku, obiecałeś mi, że dostanę pianino, skoro sztuka twa ukaże się w repertuarze, ale czy pamiętasz o długu za komorne, wynoszącym czterysta franków?

— Mary, pozwól mi pracować...

Mary umilkła, ale po chwili znów się odezwała:

— Krawiec też dopomina się o dwieście osiemdziesiąt franków, krawcowa o trzysta dwadzieścia, dentyście winniśmy siedemdziesiąt, sto osiemnaście w sklepiku i sto pięćdziesiąt u masaża....

Fardot przerwał jej zirytowany:

— Niechby długi wynosiły tysiąc czy nawet dziesięć tysięcy franków! Wiesz przecież doskonale, że „Porwanie" nie przyniesie mi takiej sumy, szczególnie, jeśli nie pozwolisz mi przejrzeć sztuki. Oczywiście pianina nie będziesz miała. I ja rezygnuję z wyjazdu do Szwajcarji, o którym marzę od lat ośmiu. Trzeba żyć rzeczywistością, moja droga...

Nie można jednakże ukryć, że Fardot liczył na wielki sukces swej sztuki. Czyż publiczność umiałaby pozostać nieczułą na przygodę uroczej Gizeli, która niedbając o opinję, porzuca rodzinę i idzie za pięknym Ludwikiem.

Po raz dziesiąty Farot odczytywał z upodobaniem wielką scenę z III aktu.

„Ludwik (padając na kolana przy Gizeli, podczas gdy mrok zwolna zasnuwa salon):

„Kocham cię, jedyna moja, kocham nad życie!"

„Gizela (wzruszona):

„Nie mów tak... Słowa twe dziwnie mię mieszają...".

„Ludwik: W taki to wieczór urodziła się miłość nasza. Siedziałaś przy pianinie, nagle otworzyłaś je i zagrałaś sonatę Beethovena. (Prowadząc ją do pianina). Droga moja, zagraj mi teraz. (Gizela gra. Ludwik patrzy na nią w zachwycie, poczem chwyta jej ręce gwałtownie): Nie, o nie, Gi-Gizelo! Nie możemy tak dalej żyć. Zdala od ciebie, od ciebie, jedyna... O nie! Czy chcesz, powiedz, czy chcesz — a porwę cię z sobą, zrobimy wielką podróż..."

Nagle Fardot przerwał, pomyślał chwilę i zawołał żonę.

— Czy pamiętasz, Mary, decydującą scenę III-go aktu?

— Ależ umiem ją na pamięć.

— Otóż zdaje mi się, że znalazłem środek na zdobycie pianina bez pieniędzy Może mógłbym zręcznie, tak aby to nie wzbudziło podejrzeń i nie pachniało zbytnio reklamą, zacytować w sztuce nazwisko...

— Fabryki fortepianów O, jakiś ty miły, mężusiu...

Mary chwyciła rękopis i zagłębiła się w scenie VII-ej IIIaktu i nagle zawołała radośnie:

— Janku, twoja myśl da się zastosować równie dobrze do podróży, w jaką udają się Gizela i Ludwik — do twojej podróży...

Postanowiono, że nazajutrz Mary uda się do towarzystw podróży okrężnych i do fabryk pianin, pytając, czy w wypadku wymienienia ich firmy w nowej sztuce w Fantaisies zgodziliby się zaofiarować autorowi...

Fardot przepisał scenę VII, wprowadzając następujące zmiany:

„Siedziałaś przy pianinie, przy twojem pianinie Bleyela. Otworzyłaś je nagle i zagrałaś sonatę Beethovena. (Prowadząc ją do pianina Bleyela). Droga moja, zagraj mi ją teraz na twem Bleyelowskiem pianinie! (Gizela gra, Ludwik patrzy na nią w zachwycie, poczem chwyta jej ręce i gwałtownie): Nie, o nie, Gizelo! Nie możemy tak dalej żyć. Zdala od ciebie, od ciebie, jedyna... O, nie. Czy chcesz, powiedz, czy chcesz — a porwę cię, uwiozę z sobą, zrobimy wielką podróż, podróż okrężną Paryż - Bâle - Genewa - Lozanna, z zatrzymywaniem się dowolnem, ważnością 30-to

Lita Marjore,

Wschodząca gwiazda filmowa polska odtwarza główną rolę w obrazie R. P. Film p. t. „Wieczna Młodość".

dniową, za 125 franków od osoby, dzięki biletom książeczkowym „Towarzystwa podróży Delaroute". Wszak znasz, maleńka moja Gizelo, słodka Gizelo, podróże „Delaroute"?

— — — — — — — —

Jan Fardot czytał „Porwanie" zespołowi aktorskiemu, gdy przybiegła zdyszana Mary i szeptem opowiedziała:

— Delaroute prosił, by go autor przytoczył, a wynik okaże się później. Natomiast Bleyel odmówił. Mówiono mi, że może Agrard. Biegnę spróbować.

Fardot zwrócił się do artystów.

— Zatrzymaliśmy się na scenie VI-ej. Przed przystąpieniem do VII-ej pragnąłbym wprowadzić małą zmianę. Sprawdźcie, proszę, na waszych rolach: „Siedziałaś przy pianinie, przy twojem pianinie Bleyela". — Wszak tak macie? Otóż zdaje się, wiedzą wszyscy, że Bleyelowskie pianina są niewiele warte. Napisałem tę firmę odruchowo. Poprawmy więc na pianino... no, naprzykład Ayrarda.

Cóż stało się potem? Czy Fardot dowiedział się, że i pianina Ayrarda nie są dobre, czy nie podobało mu się brzmienie tego słowa, dość, że nazajutrz polecił zmienić w rolach Ayrard na Pord. Sprawiedliwość w ocenie firmy leżała mu snać bardzo na sercu, bo zmieniał jeszcze trzykrotnie nazwę fabryk, aż wreszcie zdecydował się na Krieckelsteina.

W przededniu premjery Fardot został wezwany do dyrektora. Poszedł z biciem serca. A nuż dyrektor uważa, że sztuka jest zbyt długa i zechce skreślić te właśnie repliki, które mają przynieść tyle radości Fardot'owi, a zwłaszcza Mary?

— Mój drogi, zawsze uważałem, że komedja twoja jest arcydziełem — oświadczył mu dyrektor. — Chciałbym, abyś nie doznał zawodu, i szczęśliwy jestem, że mogę ci dać zapewnienie wielkiego sukcesu.

— Dyrektorze! Moja wdzięczność...

— Wyobraź sobie, że udało mi się nakłonić słynnego Layrimard do podpisania twej sztuki. Możesz sobie powinszować. Powodzenie zapewnione, a na twoje dziesięć procent zysku Layrimard zgodził się brać tylko osiem.

— — — — — — — —

„Porwanie" doznało entuzjastycznego przyjęcia.

Nazajutrz po premjerze słynny Layrimard zaprosił Fardot z żoną na obiad. O sztuce mówiono niewiele, bo Layrimard nie znał jej prawie wcale. Miał on zresztą w tym samym czasie pięć innych wystawianych komedyj. Z grzecznym uśmieszkiem powiedział tylko autorowi:

— Cieszę się, że poznałem pana. Wcale niezła jest nasza sztuczka...

Przy nadziewanym indyku służąca podeszła do mistrza Layrimard i wywołała go, mówiąc:

— Proszę pana, przynieśli pianino z firmy Krickelstein!

— Pianino?

— Tak, proszę pana.

Layrimard wyszedł, dość długo zabawił, a gdy ukazał się we drzwiach, kończył z uśmiechem, zwrócony do przedpokoju:

— Proszę podziękować domowi Krickelstein. Oczywiście w tych warunkach godzę się chętnie.

A smakując na nowo pierś indyczą, usiłował dać gościom parę wyjaśnień. Żona przerwała mu ostro:

— Nie tłumacz się, Julku! To szczyt roztargnienia. Zamawiasz pianino u Krickelsteina, i po dwudziestu czterech godzinach zapominasz o tem...

— Państwo nabyli pianino? — szepnęła Mary zmieszana, i chcąc sobie dodać rezonu, westchnęła — Ja tak lubię muzykę... Ale Janek nie może pozwolić sobie na ten wydatek.

Layrimard z głębokim ukłonem oświadczył:

— Zechce droga pani korzystać z naszego pianina — w ciągu 30 dni jest ono całkowicie do pani dyspozycji, kupiłem bowiem dziś rano dwa bilety okólne w Towarzystwie Delaroute i jadę z moją żoną zwiedzić Szwajcarję....

Tłum. Ir.

——o——

Aleksander Penkalski

W roli księcia Iodyj w obrazie „Wieczna Miłość"

Szaliapin w garkuchni

Światowej sławy bas rosyjski, Szaliapin, bawiąc obecnie w New-Yorku, przeprowadza studja nad życiem nędzarzy amerykańskich. Na fotografji naszej widzimy go w garkuchni Bowery, w towarzystwie jednego z gości.

Redaktor: **Klemens Orchulski.**

Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego".**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 4 lipca 1926 roku. Nr. 27.

Z Państwowego Seminarjum Ochroniarek.

Dnia 21-go b. m. w Państwowem Seminarjum dla Ochroniarek w Łodzi odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru i zakończenia roku szkolnego. Obecni pp. kurator J. Owiński, dyr. seminarjum M. J. Łabęcka, pułk. M. Polkowski, ks. St. Wilk, członkowie Opieki Szk. i grono nauczycielskie wraz z abiturjentkami.